

# DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II

14 STYCZNIA 1945

Nr. 5

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

## FABRYKA OGNIA

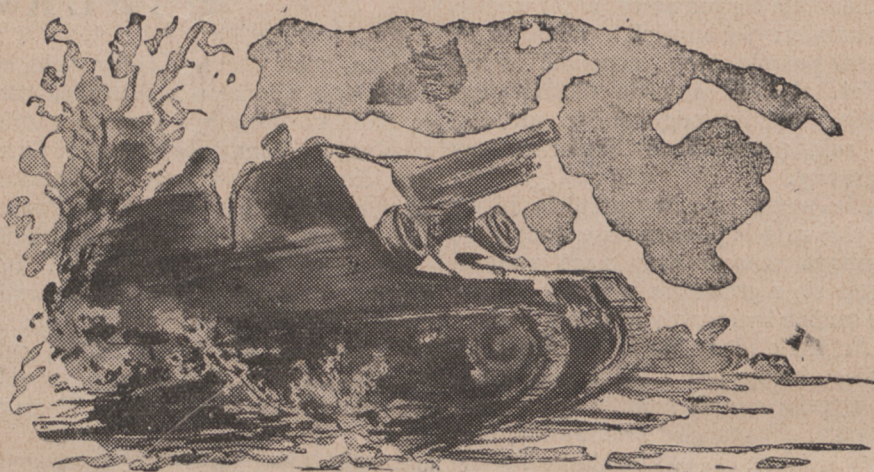
—Cała nasza robota stoi na tych trzech nogach — powiada adjutant pułku artylerii samobieżnej. Nóżki, na które pokazuje, są drewniane, cienkie, wysuwane i zakończone ostro, tak żeby je można wbić w ziemię. Na tych trzech nóżkach spoczywa stolik a na stoliku rozpięta jest dokładna mapa okolicy.

Na mapie leży jeszcze jeden przedmiot: spory, wachlarzowego kształtu kawał celluloidu, promieniście pokreślony i oznaczony cyframi. Kiedy szpic tego celluloidu oprzeć w miejscu gdzie na mapie znajduje się stanowisko działa, można, obracając go, od razu zobaczyć dokąd sięgnąć może ogień, a że celluloid jest przezroczysty, widać poprzez niego zarys terenu na mapie, to wszystko, co się znajduje między stanowiskiem dywizjonu, baterii czy działonu a celem. Dowódca pułku otacza ten przedmiot szczególną miłością: kiedy coś pokazuje na mapie, robi to ostrym końcem wachlarza, kiedy chce podkreślić w rozmowie jakieś zdanie, uderza celluloidem o dłoń, kiedy jest gorąco, wachluje się nim, a kiedy chce utrzymać kogoś na dystans, wysuwa między niego a siebie połyskujący przezrysty wachlarz.

Ten trójnóg z planem, to serce pułku. Artyleria bowiem to coś w rodzaju fabryki ognia. Obsługi dział przeważnie nie widzą celu; cel widzi obserwator, ale nie widzi on zato swego oddziału; dowódcy znajdują się tak daleko w przodzie przed swoimi jednostkami, że ich nie widzą ani słyszą. A mimo to, wszystko musi iść tak dokładnie w czasie i sprawnie jak w fabryce z ruchomą taśmą produkcyjną. Tu o powodzeniu zadania decydują dosłownie sekundy.

### SEXTONY

Przed przeszło stu laty słynny był w Europie polski generał Bem z tego, że swoją artylerią konną robił szarżę jak kawalerię, poto by natychmiast przechodzić do działania artyleryjskiego. Otóż czymś podobnym do tak używanej artylerii konnej przy dawnej



kawalerii jest współczesna artyleria samobieżna przy broni pancernej. Działa jej są wmontowane na tzw. Sextony, to znaczy, że są na gąsienicach, są opancerzone z boków jak czołg i jeżdżą lufą do przodu.

Gdzie przejdzie czołg, tam przejdzie i sexton, ogień, który wytrzyma czołg, wytrzyma i sexton (z wyjątkiem ognia z góry), może więc towarzyszyć broni pancernej. Nie potrzeba odprzodkowywać działa, jest w każdej chwili gotowe do strzału. Ma natomiast jedną słabość: pancerz nie pozwala na przesuwanie lufy zbyt daleko na boki, większa zmiana w kierunku ognia wymaga przesunięcia całego pojazdu, co wymaga czasu i bywa kłopotliwe.

Poco właściwie — może ktoś zapytać — broni pancernej taka artyleria, kiedy czołgi mają własne działa? Otóż czołg może strzelać tylko do celu, który widzi, artyleria strzela także do celów pośrednich, niewidocznych ze stanowiska.

W działaniu ogniem bezpośrednim i bronią mniejszego kalibru artylerzyści są mniej wprawni. Niedawno jeden z nich (kto — tajemnica wojskowa) przywiązał do czołga na sznurku kurę i strzelał do niej z Tommyguna. Po pierwszej serii sznurek pękł i kura uciekła. Przyjaciele podają to jako dowód celności oka i dobrego serca, twierdząc, że celował w sznurek.

„Fabryka” działa w ten sposób, że każdy dywizjon ma pod swoją opieką jakiś jeden pułk. Dowódca dywizjonu w czasie akcji nie jest przy swoim dywizjonie ale przy pułku pod opieką. Włączony w sieć radiową pułku pancernej i w sieć radiową własnego pułku, orientuje się w położeniu i w potrzebach pułku pancernej i stosownie do nich kieruje ogniem dywizjonu. W pewnych sytuacjach ogień jego dywizjonu może nie wystarczać i trzeba na odcinku jego pułku pancernej ześrodkować ogień paru dywizjonów. To już jest sprawa dowódcy pułku artylerii który jedzie z dowództwem większej jednostki pancernej. Może on oddać ogień całego swego pułku do dyspozycji dowódcy jednego dywizjonu.

Poza położeniem ognia wspierającego natarcie czy obronę, artyleria może także położyć zasłonę dymną. Toteż dziś nawet ci, którzy jeszcze nie tak dawno temu niebardzo wiedzieli, do czego właściwie im ma służyć ta Samobieżna, teraz nie ruszają nawet na patrol bez obserwatora artyleryjskiego w swoim gronie.

### RÓŻNORAKIE DOŚWIADCZENIE

Nie znaczy to, że kiedy dowódcy przeżywają sensacje natarcia w czołgach, reszta pułku zna tylko ogień nieprzyjacielskiej artylerii, lotnictwa

czy moździerz a wroga na własne oczy nie widzi. Bywa różnie. Czasami broń pancerna przejedzie po nieprzyjacielu i idzie naprzód, nie czekając na likwidację piechoty nieprzyjacielskiej poza sobą, a samobieżna artyleria sunie za nią i bywa tak, że przychodzi na teren przed piechotą. Naprzykład pod Grand Mesnil w okresie bitwy pod Chambois zrobił się istny diabelski przekładaniec. Niemcy daleko w przodzie wypierani byli przez naszą broń pancerną. W trzeciej „warstwie” byli znowu Niemcy, głównie piechota, potem nasza artyleria, za nią z tyłu znowu Niemcy, za nimi Kanadyjczycy.

Zdarzało się już nawet w tej wojnie, że artylerzyści musieli wychodzić na piesze patrole, żeby „uspokoić” szczególnie złośliwe gniazda niemieckiego ognia. Każdy przyzna, że nie jest to rola przyrodzona kanoniera czy kierowcy.

Ale nawet nie w tumultie bitwy zwykle zajęcie punktu obserwacyjnego wymaga czasem ostrożnego podkradania się z granatem w rękę. Nigdy nie można być pewnym co tam siedzi...

Artyleria nigdy nie jest w odwodzie. Nawet kiedy jest cisza i noc, działa są wycelowane na punkty ognia zaporowego, obronnego i załadowane, ktoś przy każdym czuwa i na alarm w ułamku sekundy odpala, co staje się początkiem nawały. Bo gdy ten jeden czuwa, reszta śpi na jedno ucho.

### BATERIA ŚMIERCI

W skład najstarszego dywizjonu Pułku, któryto dywizjon nosi nazwę Szesnastego, wchodzi sławna „Bateria Śmierci”, Bateria śmierci, to nie jest przezwisko, ale nazwa urzędowa, nadana przed ćwierćwiekiem rozkazem naczelnego wodza, Józefa Piłsudskiego.

Pułk w owym czasie nazywał się Pułkiem Artylerii Górskiej, czyli w poufałym skrócie „pagórkem”. 16 września 1920 roku Bolszewicy wycięli niemal do nogi, po bohaterskiej obronie, jedną z baterii pułku. Zginęło wówczas 3 oficerów i 104 szeregowych. Data tej bitwy pod Dytiatynem jest świętem pułkowym.

Pułk był jedną z pierwszych jednostek zmotoryzowanych w armii polskiej, bo już w 1931 r. przekształcony został na Pierwszy Pułk Artylerii Motorowej, składający się z Dywizjonów Artylerii Lekkiej Motorowej i Dywizjonów Artylerii Ciężkiej Motorowej. Odznaczał on się tym, że miał aż pięć różnych kalibrów dział; 75, 100, 105, 120 i 175 mm.

W r. 1938 dowodził pułkiem obecny Szef Sztabu naczelnego Wodza gen. Kopański. W tym czasie Pułk otrzymał sztandar, który posiada do dziś dnia, jedyny w naszej dywizji sztandar artyleryjski z Polski.

Sztandar trwał, ale pułk podlegał najrozmaitszym przeobrażeniom. W kampanii Wrześniowej jeden dywizjon brał udział w walkach w ramach 10. Brygady Kaw. Panc. Mot., drugi przydzielony był do Warszawskiej Brygady Panc. Mot. We Francji pozbierano żołnierzy wszystkich dywizjonów pułku, jacy tam przybyli. Mieli być artylerią przeciwpancerną, ludzie zgłaszali się na ochotnika do tej broni. Francuzi ofiarowali do tego celu konie. Konie istotnie przydały się do pewnego stopnia: niejeden

kanonier dojechał „oklep na podjezdki”, jakby powiedział Sienkiewicz, aż do nadmorskiego portu, po kapitulacji Francji.

W Szkocji nazwa i organizacja pułku zmieniała się siedem razy.

Ludzie zmieniali się znacznie mniej. Około dwóch trzecich oficerów i około jednej trzeciej szeregowych służy w pułku od czasów polskich.

W 1944-ym otrzymali „sextony”. I odtąd Pułk jest taki jakim go widzicie. Samobieżny, zrównoważony i niezawodny.

## WIELKOPOLSKA

Tam, gdzie dorzecze Odry styka się koło Gopła z dorzeczem Wisły, powstało państwo polskie w czasach zamierzchłych. Z nad Warty rządził Chrobry Europą Środkową, w Gnieźnie było pierwsze biskupstwo, w Poznaniu pierwsza stolica królów polskich.

Kraj rolnictwa, rybolóstwa, hodowli, najlepiej zagospodarowana część Polski, Wielkopolska oparła się zwycięsko stu latom usilnej germanizacji a w r. 1918 przez powstanie zrzuciła jarzmo niemieckie. W ciągu

dwudziestolecia niepodległości przodowała ziemiom polskim. W Poznaniu, najbardziej polskim z naszych dużych miast, odbyła się wielka wystawa dziesięciolecia niepodległości. W Gnieźnie przebywał Prymas Polski.

Województwo Poznańskie liczyło w chwili wybuchu wojny 2.340 tys. ludności na przestrzeni 28 tys. km. kwadr. przestrzeni. Z tego w miastach żyło 785 tys. ludzi a na wsi 1.555 tysięcy.



KATEDRA GNIEŹNIEŃSKA

## Uwagi

## OBRAZIŁEM SIĘ

Znałem jednego człowieka, dobrego Polaka, urodzonego zagranicą. Przyjechał on do Polski po raz pierwszy już jako dorosły człowiek. Ledwie wysiadł z dworca w pierwszym mieście polskim, zobaczył następującą scenę: Ulicą szedł człowiek, niosący na ramieniu długi metalowy pręt; skręcając w boczną ulicę, tylnym końcem tego długiego pręta zawadził jakiegoś innego przechodnia. Tamten z miejsca podbiegł do niego i krzyknął: „To na mnie lecisz łobuzie, na mnie?”. Opowiadając to, mój znajomy dodał: „W każdym mieście świata może się zdarzyć, że ktoś kogoś w ten sposób potrąci niechcący. W każdym kraju może się zdarzyć, że potrącony będzie miał pretensję. Ale w żadnym kraju nie widziałem, żeby to uważał za obrazę osobistą, żeby przypuszczał, że to była złośliwość i żeby sądził, że innych można potrącać, ale jego, właśnie jego, absolutnie nie wolno.”

Zdaje mi się, że mój znajomy miał rację. Czy zauważyliście, że Polaka bardzo łatwo poznać na ulicy nie po ubraniu, nie po rysach twarzy, czy kolorze włosów ale po minie? Polak przymruża oczy i patrzy tak, jakby był trochę niepewien a jednocześnie szukał zaczepki. Rozgląda się tylko, kto go może chcieć obrazić. Na całym świecie zdarza się tłok w pociągu, tramwaju czy autobusie, ale tylko w Polsce jest on przyczyną tysięcy obraz, bo każdy uważa że każdy inny na niego się specjalnie pcha.

Spotkawszy się rano Anglicy rozmawiają w ten sposób: „Jaki dziś ładny dzień, prawda?” „Rzeczywiście cudowny dzień. Nie?”. Polacy rozmawiają w ten sposób: „Jaki dziś ładny dzień, prawda?” „To może dla Pana ładny, bo Pan ładniejszych nie widział?” „Co się Pan mnie czepia?”

Źródłem tej obraźliwości jest polska próżność. Niemiec ma przyjemność w tym, żeby go inni słuchali, Rosjanin, żeby go się bali, Polak, żeby mu się kłaniali. Szuka tylko okazji, jakby „pokazać im”, mniejsza z tym co i dlaczego. Pokazanie swej wyższości polega najczęściej na nawymyślaniu. Treść wymysłów bywa prawie zawsze ta sama, to znaczy wykazywanie niższości drugiego, że to albo mniej doświadczony („Szczeniak”) albo gorzej wychowany („Cham”).

Cokolwiek taki rodak usłyszy, bierze zaraz do siebie, jako przytyk osobisty. Cały świat wydaje mu się jedną wielką zasadzką na jego honor. Dopóki się tej wady nie uleczy, nie będzie w Polsce prawdziwą demokracją.

Wada to rozpowszechniona we wszystkich dzielnicach Polski i we

wszystkich środowiskach społecznych, wada stara, odziedziczona po tej dawnej szlachcie, co nosiła karabele i podgalane łby ale dobrze czytać nie umiała.

Dwóch takich szlachciców przy mówiło sobie niegdyś brzydko. Zaczęło się od głupstwa, może właśnie od potrącenia niechcący, doszło do tego, że jeden drugiemu powiada: „Wacpan nie godnyś mnie w d... pocałować!” Na to drugi: „Co? Nie

godnym?” i wyciąga szablę. Zaczęli się rąbać i ten, co miał być niegodny, rozwalił drugiemu łeb. Obtarł zakrwawioną karabele połą kontusza, pochylał się nad leżącym przeciwnikiem i mówi: „A co, teraz widzisz, zem godny!”

\*

Mój Boże! Ily ludzi się obrazi za ten artykułik...

## CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

Doszło do nas obecnie dokładne i pełne sprawozdanie z rozpraw Parlamentu Brytyjskiego nad sprawą polską po słynnej mowie Churchilla przed miesiącem. Niektóre z oświadczeń posłów nie były drukowane w gazetach polskich i nie są naogół znane a zasługują na uwagę.

I tak np. poseł Ivor Thomas z Partii Pracy mówił o rządzie polskim: „Trzeba wyjaśnić jaknajdobitniej, że nie ma żadnej luki w ciągłości prawnej między poprzednim a obecnym rządem polskim... Kiedy jedna metoda została wyprobowana i nie dała wyników, jest nakazem spróbować innych metod i innych ludzi. To jest wszystko, co trzeba stwierdzić”.

O ofiarowaniu Polsce „całych Prus Wschodnich” powiedział poseł Raikes: „Wszystko, co powiem, jest, że ofiarowanie Prus Wschodnich znaczy Prusy Wschodnie bez Królewca, bez Piławy, twierdzy Królewca, która panowały nad zatoką gdańską i portem gdyńskim.”

O gwarantowaniu granic Polski przez Anglię powiedział poseł Pickthorn z Partii Konserwatywnej:

„Gdyby ktoś kiedykolwiek gwarantował Wyspy Brytyjskie albo Państwo Brytyjskie, gwarancja ta oznaczałaby gwarantowanie granic takich, jakie były w chwili gwarancji.”

Na ten sam temat mówił poseł Graham:

„W tej chwili naród polski jest w poważnym niebezpieczeństwie wytepienia z ręki naszego wroga, Niemiec i, przykro to powiedzieć, z ręki naszego drugiego sojusznika, Rosji. Nie możemy my pozwolić, nie może pozwolić Europa, aby to zaszło... Jesteśmy w rzeczywistości zobowiązani art. 3-im naszej gwarancji dla Polski z 1939 r. popierać ją nietylko przeciw agresji zbrojnej, ale przeciw jakiegokolwiek usiłowaniu „podważenia niepodległości Polski”.

Istoty zagadnienia dotknął poseł Ivor Thomas, mówiąc:

„Jest smutne, kiedy się pomyśli, że po przeszło pięciu latach walki, do której weszliśmy, by bronić niepodległości Polski, dyskutujemy, czy Polska ma być państwem w ogóle. Bo nie ludźmy się: to jest kwestia sporna przed nami, a zagadnienie granicy jest podrzędne.”

Wreszcie uczuciom Izby dała wyraz posłanka Miss Rathbone w słowach: „Tam, gdzie zmuszeni jesteśmy siłą okoliczności do zgody na coś, przeciwko czemu nasze sumienie i rozum burzy się, nie udawajmy choć, że nasze sumienie i rozum się nie burzy.”

A poseł Pickthorn stwierdził: „Sądzę, że ten sposób obradowania znaczy, że posłowie nie mają porównywać tego, co się dzieje w jednej części Europy z tym, co się dzieje w drugiej części.”

## NADZIEJA ?

„The Weekly Review” z 14 grudnia podaje pewne wiadomości o tym, co się dzieje w Polsce.

„Kilka dni temu radio lubelskie podawało, że utworzono nową organizację polskiego życia literackiego i artystycznego wedle wzoru sowieckiego. Równocześnie doszły nas informacje, że tak zwana Reforma Rolna, zarządzona przez Komitet nie zmierza wcale do podziału ziemi między chłopów, lecz do stworzenia Kolchozów, które dla odmiany nazywa się narazie Kooperatywami.”

„Należy mieć nadzieję, że Stalin oceni wielkie znaczenie moralne, jakie ma sprawiedliwe rozwiązanie zagadnienia polskiego dla przyszłości stosunków między Rosją a resztą świata i że umożliwi uczciwy układ polsko-sowiecki, którego tak gorąco pragnie nowy rząd polski.”



# Z ŻYCIA DYWIZJI

## KALENDARZYK 14-20 stycznia

14 niedziela. Feliksa  
15 poniedziałek. Maura  
16 wtorek. Marcelego  
17 środa. Antoniego  
18 czwartek. Katedry św. Piotra  
19 piątek. Henryka, Ferdynanda  
20 sobota. Fabiana i Sebastiana

## Rocznice Historyczne

15 stycznia 1869 : urodził się Stanisław Wyspiański, znakomity poeta, malarz, dramaturg, jeden z największych pisarzy polskich z początków tego stulecia.

## Rocznice Wojenne

14 stycznia 1943 : prez. Roosevelt i prem. Churchill spotkali się w Casablance dla omówienia wspólnego planu działań wojennych.

16 stycznia 1943 : podniesiono banderę na pierwszym polskim krążowniku „Dragon”.

19 stycznia 1941 : podniesiono banderę na O.R.P. „Sokół”.

19 stycznia 1942 : rząd polski podpisał z tymczasowym rządem czesko-słowackim umowę o konfederacji polsko-czesko-słowackiej po wojnie ; umowa ta została później przez Czechów pod naciskiem Sowietów zerwana, lecz nie jest zapomniana przez Polaków.

## Ewangelie

14-go : Cud w Kanie Galilejskiej  
(Jan 2)

## Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW SZERMAN

„... Odważam się zwrócić redakcji uwagę ze względu podanego obrazku w Nr. 3 dnia 31.12.44 na stronie trzeciej podpisanego pod nim „Zdobyty czołg niemiecki”. Uważam, że jest to zrobione przez roztargnienie pod wpływem wypicia większej ilości alkoholu”...

St. Ul.K.P.

Niestety nie. Wyjaśnienie podaliśmy w zeszłym numerze.

## WRAŻENIA Z WYPADU

„Dowódca cichym głosem mówi, a wszystkim nam serce bije ; spokojnie Moza szumi (lecz Polska jeszcze żyje)

Saperzy nam cicho łódź podali.  
Kazano wsiadać —  
w łodzi jakgdyby wszyscy spali :  
rozkaz — nie wolno gadać !

Saperzy spokojnie nas wiozą,  
do brzegu już dobijamy.  
Každy z nas spojrzal na Mozę.  
Kureczowo broń ściskamy.

Jesteśmy na brzegu —  
wypad to nie zabawa :  
Tam zostawiłem sweetheart' a swego  
a w oczach Warszawa, Warszawa.

Cisza, n-pla stanowisko.  
Czołgamy się, serce za głośno bije...  
Już, już jesteśmy blisko,  
každy oddech tamuje.

Wtem : „Achtung, Achtung !  
Die Polnischen Soldaten !”  
Zauważył nas odwieczny wróg  
i wrzeszczą Hitlera wariaty.

Trudno : jesteśmy „zdradzeni”,  
wycofać się musimy.  
Každy ze złości się pieni,  
lecz my się jeszcze pomścimy.

Do łodzi wsiadać !  
Saperzy nam kazali ;  
morowe są to chłopaki,  
bo na nas czekali”.

St. C. M.

## Kącik Harcerski

### DUCH RYCERSKI

(Dalszy ciąg wykładni Prawa Harcerskiego Ks. J. Mauersbergera).

V

Duch rycerski kryje się w najgłębszych pokładach duszy Polaka. Ożywia dzieje narodu bezprzykładnym bohaterstwem i szlachetnym pięknem.

Duch Świętego Jerzego, rycerza Chrystusowego bez zmayı woła mnie do walki o sprawiedliwość i dobroć na świecie.

Mam być narzędziem Boga. Bezinteresownym sługą sprawy. Obrońcą bezbronnych i uciśnionych.

Mam stać na straży honoru Polski. Obca mi jest wszelka podłość i kręctwo. Nie ugnę się wobec przemocy. Nie sprowadzi mnie z drogi ani groźba, ani żądza sławy, ani zysk.

VI

Przez wiarę jestem w łączności z Bogiem, nieskończonym, wiekuistym. Jestem częstką wszechświata. Widzę w przyrodzie twórcze i potężne dzieło Boże. Z nieba i z ziemi biorę moc życia. Poznaje, uczę się, zgłębiam prawa przyrody i ukryte w niej tajemnice ducha. Raduję się pięknem ziemi polskiej. Chronię jej bogactwa. Jestem opiekunem roślin i zwierząt.

VII

Wobec tego, że kraj jest zniszczony, zasadą bojowników i budowniczych Polski jest życie umiarkowane i oszczędne.

Wszelki majątek i własność, które posiadam, uważam za dar Boży. Mam go używać według myśli i woli Boga, dla dobra mojego i bliźnich. Nie wolno mi ich marnować ani nadużywać. Rękę mam mieć otwartą do dawania. Oczy otwarte na nędzę rodaków, na głód i niedolę dzieci polskich, na potrzeby społeczne.

VIII

Kocham zwarte, mocne i radosne życie. Duszę mam spokojną, serce czyste, twarz jasną. Moja wesołość i pogoda są odbłaskiem życia wewnętrznego. Smutek, zgorzkniałość, zniechęcenie są to objawy słabości. Zwalczam je w sobie i w innych.

## WOJNA I POLITYKA

(2-GI TYDZIEŃ STYCZNIA)

Wobec niepowodzenia ofensywy w południowej Belgii Niemcy rozpoczęli ofensywę od północy i północo-wschodu na Alzację. Po powodzeniach pierwszych dni i ta ofensywa, jak się zdaje, została zahamowana całkowicie.

Na Węgrzech Niemcom udało się przełamać w dwóch miejscach lokalnie linie sowieckie, a to na północo-zachód od Budapesztu i między jeziorem Balaton a Dunajem. Walki w Budapeszcie trwają.

Brytyjczykom udało się oczyścić miasto Ateny z komunistów. Plasti-

ras utworzył nowy rząd grecki bez udziału komunistów.

Sowiety uznały Komitet Lubelski za „tymczasowy rząd polski”, co wywołało wyraźne niezadowolenie w Ameryce.

Kongres Polonii Amerykańskiej ogłosił potępienie Komitetu Lubelskiego i polityki sowieckiej oraz swoje pełne poparcie dla rządu polskiego w Londynie.

Niemcy spalili miasta Jasło i Opatów oraz kilka okolicznych wsi a ludność wywieźli na roboty do Niemiec.

# DWA SKANDALE

(WSPOMNIENIE)

Było to z początkiem roku 1921. Ni pokój ni wojna. Zawieszenie broni z Bolszewikami podpisane, ale rokowania o pokój się jeszcze toczą i nikt nie wie, czy lada chwila działania wojenne nie zaczną się z ich strony na nowo. Stoimy głęboko na Wołyniu. Któregoś dnia dowódca pułku niespodziewanie powiada do mnie :

—Dobrze, że cię widzę, przyjechał tutejszy właściciel i prosi jutro na polowanie na dziki.

—Czyż ja muszę być? Będzie dziś u mnie paru kolegów, wołałbym się jutro wyspać.

—Nie. Musisz być. Wstąpię po ciebie jutro około dziewiątej rano.

Wściekły wsiadłem na swego Karego, żeby wrócić do szwadronu. Zabawa zapowiadała się niezgorzej, bateria wódek stała już od kilku dni gotowa a zespół zaproszonych kolegów wróżył nienajgorszą popijawę. Lecz cóż było robić : „zaproszenie” w tej formie równało się rozkazowi. Toteż prędko powiedziałem sobie na pocieszenie : „Pies mu mordę lizał” (właściwie nie wiadomo komu) i po powrocie na kwaterę zwołałem szefa. Pół żartem — pół serio kazałem wachmistrzowi przygotować na rano sanki i wybrać najlepsze karabinek. „Tylko proszę — dodałem — obciąć kulki, bo to z dzikami zabawa”.

Wieczór przeszedł zgodnie z przewidywaniem, to znaczy, że około piątej rano, po odjeździe ostatniego gościa, rzuciłem się w ubraniu na łóżko i zasnąłem jak kamień. Nie byłem też zbyt zachwycony, gdy w parę godzin potym hurma kolegów z dowódcą pułku na czele wtargnęła do pokoju.

—Coś ty jeszcze nie gotów, wstawaj zaraz!

Zły, zboleły, nawpół tylko przytomny, przetarłem wodą twarz, narzuciłem korszuch i przed upływem pięciu minut siedziałem w sankach a szef z zadowoloną z dobrze spełnionej misji miną wręczał mi karabinek i dwie paczki naboju.

Dzień wstawał piękny, mroźny, słoneczny, sanki mknęły rażno po śnieżnej równi wołyńskiej w kierunku ciemnej linii ostrożeckich borów. Ja jednak nie byłem w nastroju by podziwiać ten piękny ranek. Wręcz przeciwnie, kłamałem na czym świat stoi : właściciela, który akurat musiał przyjechać z dalekiej Warszawy, dziki, których „naturalnie” nie będzie wcale, dowódcę pułku, który nie chciał mnie zwolnić i, najwięcej, siebie, że „to nigdy nie potrafisz wypić trochę, a zaraz musisz się uchlać”. Zniechęcony do całego świata, przemarnięty

do kości, stanąłem wreszcie na pierwszym stanowisku.

Mimo, że byłem bardzo niewiernie usposobiony co do obecności tych dzików, zacząłem ładować karabinek. Udało mi się to tylko z wielkim trudem, gdyż kochany szef w nadmiarze gorliwości obciął kule tak dokumentnie, że nie chciały za żadną cenę wejść do lufy. Było mi to jednak i tak obojętne, wszystko było mi obojętne w tym czasie wogóle a w dziki już zupełnie nie wierzyłem.

I rzeczywiście, kiedy szedłem na miejsce zbiórki, cisza panowała niczym nieprzerwana i szukałem w niebardzo jeszcze dobrze funkcjonującej a mocno obolałej głowie jakiegós fortelu, jakby tu się wykpić od „reszty wieczoru”.

Miałem plan już prawie ułożony, gdy dochodząc do grupki kolegów, zobaczyłem ku wielkiemu zdziwieniu gębę mego przyjaciela, Romka T., który, jak się okazało, zdążył wrócić z Krakowa z urlopu. Żadny nowin podszedłem bliżej i nie zawiodłem się. Była nowina i to niebylejaka. Skandal, zdarzający się raz na dziesiątki lat! Były dowódca pułku nakrył swą żonę w czulej pozie z Jerzym S., znanym lowelasem pułkowym. Ten S., wówczas jeszcze dżentelmen (później wpłatał się w aferę szpiegowską) postawił sprawę jasno : gotów się żenić! „A żeń się bracie, daj ci Boże szczęście, to wcale nie jest moja żona!” padła odpowiedź p. R. który już wówczas nie był dżentelmenem, jako że wszystkim przedstawiał tę panią za swoją żonę i nie omieszkiwał pobierać na nią dodatku.

Sensacja była niesłychana, afery, o której przez lata później mówiono w wojsku. Pod jej wrażeniem zapomniałem o zmęczeniu, przepitej nocy, braku dzików, zinnie. Tymbardziej, że będąc tegoż lata na rekonwalescencji po ranie w Krakowie, miałem możliwość przekonać się, z jakim tupeciem owa pani robiła „dowódczynię pułku”.

Stanowisko wypadło mi koło Romka. Leśniczy, wyznaczając je, miał bardzo poważną minę :

—Panowie uważajcie, bo tu dziki bardzo lubią wychodzić.

—A gdzież ja tu będę uciekał, nawet przyzwoitego drzewa nie ma — odpowiedziałem kpinkowato.

Rzeczywiście lasek był młody : parę cieniutkich brzołek o kilka kroków na lewo, zresztą gąszcz krzaków pokrytych grubą warstwą śniegu. Dołem jaru, wprost mnie, szedł wąski ślad, jakgdyby ścieżynka, ginąca po kilku krokach w gąszczu. Zauważyłem to raczej mimochodem, zaintereso-

sowania moje były całkiem przy tamtej sprawie, skandalu. Ale ledwie zdążyliśmy z Romkiem wymienić parę słów, a kroki myśliwych nie uchyły jeszcze na dobre, gdy nagle widzę, że on mierzy i wali w gąszcz przed sobą.

Oprzytomniałem, a raczej należy powiedzieć : zgłupiałem. „Dzik, znacznie mnie szarżować, nie ma gdzie uciekać”, jednym słowem, może dzięki monopolce, nie byłem w bohaterskim nastroju. Trwało to jednak ledwie ułamek sekundy, bo nagle na ścieżynce o parę kroków odemnie ukazał się leb dzika sunącego wprost na mnie. Zrobiłem uskok w lewo, dzik był już tuż przy mnie, dosłownie otarł się o moje nogi w pędzie. Kątem oka zdążyłem zobaczyć tuż za nim drugiego, potem trzeciego... i strzeliłem między ogon pierwszego a głowę drugiego. Kula wyrwała dziurę w ziemi godną kilkucentymetrowego pocisku, obrzucając nas wszystkich, to znaczy mnie i dziki, kupą śniegu i ziemi. Zacząłem się szarpać nerwowo z karabinem, żeby go zarepetować, bezskutecznie.

Z wściekłością w sercu i prawdziwymi łzami w oczach bezsilnie patrzałem jak o metr ode mnie defilował drugi dzik, potym trzeci, czwarty, piąty Topornie obcięte i nieoszlifowane kule ani rusz nie chciały wleźć do lufy. Gdy wreszcie udało mi się jedną z nich wepchnąć, już tylko obłok śniegu znaczył drogę, którą poszły dziki.

Nie, nie podejmuję się opisać stanu, w jakim wtedy byłem. Kto ma choć odrobinę żyłki myśliwskiej w sobie, zrozumie, że wpadłem w szal. I nie wiele pomogło mi, że w chwilę potym ustrzeliłem zająca przebiegającego linię o trzydzieści metrów. Bo dzików już tego dnia więcej nie widziałem, a z takiej odległości nie widziałem ich już nigdy w życiu.

Ach, co za skandal!

BOŃCZA.

## Humor międzysojusznicy

W Londynie stoi obok siebie dwóch żołnierzy : jeden angielski, drugi amerykański. Pzejżdża bardzo podnieszone stare auto. Amerykanin mówi :

—Czy wiesz co byśmy zrobili gdyby podobne pudło pokazało się w śródmieściu Nowego Jorku?

—Cóż — zastanawia się Anglik — gdybyście zrobili z nim to, co robicie ze wszystkim innym, to myślę, że byście je albo pocałowali albo wypili.

# ACH TA WOJNA...

Stary Holender powiada do żołnierza :

—Chodzisz już dwa miesiące z moją córką. Jakie masz zamiary — uczciwe czy nieuczciwe ?

—Czy to znaczy, że mogę wybierać ?

\*\*

Pewien kolega był ranny. Operacja udala się szczęśliwie. Gdy już miał się znacznie lepiej, pewnego wieczora weszła nowa pielęgniarka.

—Mam pana przygotować do spania — powiedziała — ale jestem nowa, pan jest moim pierwszym pacjentem. Co mam robić ?

—To całkiem proste : poprawić poduszki, natrzeć mi plecy spirytusem i pocałować na dobranoc. Pielęgniarka spełniła wszystkie jego życzenia. Odechodząc zatrzymała się w drzwiach :

—Zdaje mi się coś — powiada — że tego na końcu to mogłam właściwie nie robić.

\*\*

Pewna starsza dama bardzo litowała się nad naszym kolegą rannym i obandażowanym w wielu miejscach. Wreszcie pyta go :

—Czy pan żonaty ?

—Nie, to wszystko zarobiłem w Normandii.

\*\*

Dziewczyna :

—Mieszkam na piętrze, drzwi na prawo. Naciśnij mocno łokciem dzwonek, to zaraz otworzę.

—Ale dlaczego łokciem ?

—Bo przecież nie przyjdiesz z próżnymi rękoma.

\*\*

Z listu żołnierza polskiego do Belgijki :

„Droga Madeleine, Przepłynąłbym potężny ocean, żeby móc ciebie ujrzeć bodaj na chwilę. Przeszedłbym przez mur płomieni, żeby raz dotknąć twej rączki. Przepłynąłbym najszerszą rzekę świata, żeby usłyszeć jedno słowo z twych ust. Twój na wicki Franec. P.S. Przyjadę do was pojutrze, jeśli mi do tej pory przejdzie katar.”

\*\*

Jasiu zobaczył w ogrodzie kamienny mały pomnik z żelaznym szpikulcem. Pyta kolegi :

—Co to jest takiego ?

—Zegar słoneczny.

—Do czego to jest ?

Kolega długo i cierpliwie objaśnia mu o ruchu słońca, o cieniu jaki rzuca strzała na tarczę, o obliczaniu godzin.

—Mój Boże — wzdycha Jasiu, wysłuchawszy — czego to też w tej wojnie nie wymyślą.

\*\*

Do nieco rozlagnionego sekretarza szefa duszpasterstwa naszej dywizji zgłasza się jakiś żołnierz.

—Chciałem poświadczenie — powiada.

—Nazwisko ?

—Nowy.

—Jak ?

—Interesant się obrazil :

—Nowy. Nowy dla pana. Nowy dla władz wojskowych i kościelnych. W ogóle Nowy.

—Aha, rozumiem : chodzi o poświadczenie metryki urodzenia.

\*\*

Kobiety amerykańskie ogłosiły wielki protest przeciwko pismu wojskowemu „Yank”. W piśmie tym były drukowane lekcje francuskie dla żołnierzy wyjeżdżających na Kontynent.

W jednej z tych rozmówek znajdowało się zdanie : „Mója żona mnie nie rozumie”.

\*\*

Jeden z naszych marynarzy był przyjmowany w czasie świąt w Londynie przez pewną rodaczkę, słabo orientującą się w sprawach morza. Opowiadał jej swe przygody :

—Właśnie jestem na pokładzie, kiedy nagle widzę torpedę jak wali prosto na nas...

—Ale to była nasza torpeda, prawda ? — zawołała z niepokojem pani.

\*\*

Ze szpitala dla umysłowo chorych w Carstairs zwalniano niedawno jednego wyleczonego. Lekarz powiada:

—No, dostaliście kategorię „E”, idziecie do cywila. Jak sobie dacie radę ?

—Przed wojną byłem księgowym, mogę wrócić do fachu ; w czasie wojny nauczyłem się szoferki, więc znajduję pracę w jakimś garażu ; znam się z zamiłowania na ogrodnictwie ; a pozatym — tu pacjent wyciąga jedną rękę wygiętą w bok a drugą półkolistą opiera na biodrze — zawsze mogę być czajnikiem.

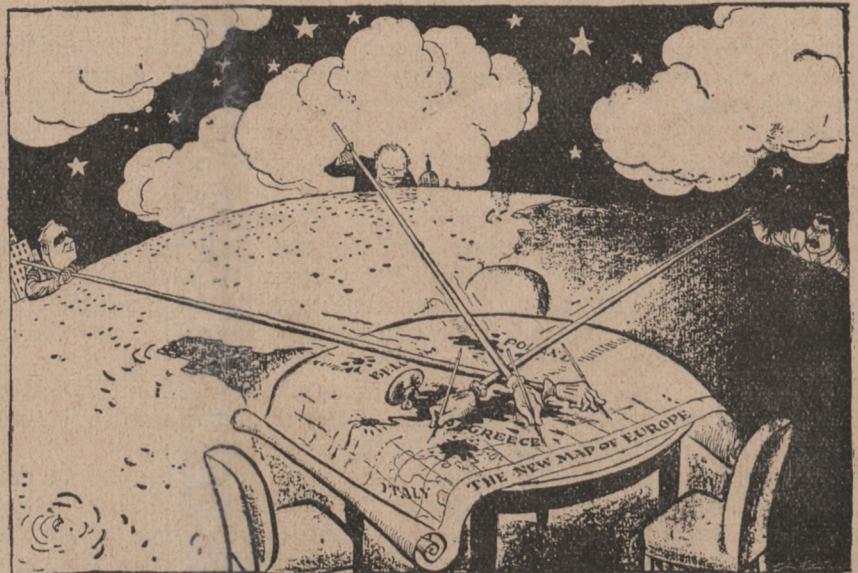
\*\*

Bomba latająca ugodziła w domek pewnej staruszki. Staruszkę wydobyto z pod gruzów, a co dziwniejsza w ruinach ocalała także szklanka Brandy. Powiedziano o tym starowinie i zapytano, czy chce może napić się ocalałej wódki.

—Nie — odpowiedziała — tę butelkę chowam na czarną godzinę.

\*\*

Wojna wywiera wpływ nawet na obyczaje Arabów. Dawniej w północnej Afryce zawsze Arab jechał na osiołku a za nim piechotą szła żona z tobołkiem na głowie. Obecnie widok się zmienił : Kobieta idzie przodem a Arab jedzie na osiołku z tyłu. Nie jest to wpływ obyczajów europejskich. Chodzi o to, że w Afryce Północnej zostało wszędzie pełno min.



TRZEJ MOCARZE MAJĄ TRUDNOŚCI Z WYKREŚLENIEM ZGODNIE NOWEJ MAPY EUROPY (Daily Mail)

**Pismo to jest przeznaczone wyłącznie dla wojskowych i nie może być rozpowszechniane wśród cywilnych.**  
**This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.**

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ  
 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI : P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY